

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 151.

Dnia 31 Stycznia 1819 roku v. s.

POWIEŚĆ.

Bracia Anglicy albo przygody familii HOWARD.

(Lady Giertruda przyjemna i zacna osoba córka Lorda Irlandzkiego zaślubiła Pana Howard, idąc za samą skłonnością serca, mimo woli oycy swojego. Oddalili się oboje do *Hampshin*. Syn ich w celu zrobienia majątku, udał się do Indyi. Córka zaś iedynaczka towarzyszy swoim rodzicom w podróży, którą Lady Giertruda z Panem Howard dla poratowania zdrowia przedsięwzięli. P. Howard spotyka w Lionie towarzysza szkolnego Pana Lindsey, który iest guwernerem dwóch synow xięcia Cathmore, i z niemi woiazuie. Ci dway młodzieńcy są bohaterami powieści. P. Howard zaprasza ich na obiad. Widzieć będziemy zaraz przygody ich życia i poznamy bohaterkę.)

Karolina Howard dorastała lat piętna-

stu. Na swój wiek miała znaczną urodę. Podobna była do pięknego kwiatu, bliskiego rozkwitnięcia, lecz z odmalowaniem iey wstrzymamy się jeszcze aż się zupełnie uformuje. Pojęcie wiek iey przewyższało. Była z przyrodzenia czułą, charakter miała słodki i przywiązujący się, rozsądek prosty i zdrowy. Niedostawało iey tej lotności w postrzeżeniach i w tłómaczeniu się, która jest właśnie duszą posiedzeń. Odpowiedzi iey niebyły wprawdzie zadziwiające, lecz poymowała z łatwością to wszystko, czego ją uczono, pamięć miała dobrą, wiele bystrości i wrodzony smak rzeczywistej doskonałości. Odziedziczyła po matce wielką do muzyki zdatność, głos wdzięczny, a organ tak przyjemny i tak przenikający, iż co tylko mówiła niemogło być obojętném dla słuchających. Miała nie ograniczoną chęć do nauk, do kształcenia swego rozumu i nabywania talentów. Mazyki, tańców i rysunku uczyła się pod naybiegłeyszemi metrami w Paryżu. Rodzice troskliwie się starali o danie przyzwoitey edukacyi i o uformowanie iey serca.

Pan Howard nietylko był człowiekiem uczonym, ale też posiadał znaomość obchodzenia się na wyższym świecie, i był nayprzyjemniejszy w obcowaniu. Lady Giertruda była jeszcze piękną, twarz miała interesującą. Bładość zwyczajna, układ

melancholiczny, przyczyniały niekiedy niepokojności mężowi o iey zdrowie, o przyczynie tego smutku Lady Giertrudy, powiemy niżej.

Domiesiono o przybyciu Pana Lindsey i dwóch iego uczniów. P. Howard zaprowadził ich do swoiey żony i córki. Lady Giertruda przyjęła ich uprzejmie i ze zwyczajną sobie grzecznością, a dway bracia wkrótce się tak zpoufalili, iak gdyby oddawna byli znaiomemi. Byli to młodzieńce przystoyni, wychowali się w *Eton* i *Cambridge*. Margrabia miał lat 20, a Lord William 19. Chociaż bardzo różnych skłonności, byli iednak mocno do siebie przywiązani. Xiążę oyciec, któremu związek ich nierozzerwany bardzo się podobał, żądał ażeby się nierozłączali w czasie zwiedzania krajów. Oba mieli rozsądek zdrowy i oświecony rozum, serce naylepsze i pełne honoru, celowali w zapale i pilności w naukach, i gdyby okoliczności wymagały po nich, aby póysć wzawody fortuny, mieliby zapewna to wszystko, czego można dokazać i co nadaie świetność. Xiążę niemiał więcey dzieci. Zamiarem było Lorda William weysć w służbę woyskową, lecz oyciec niezgodził się na to.

Tegoż dnia Hrabini Rivole znajdowała się na obiedzie u Lady Giertrudy. Była to wdowa 26 lat wieku maiąca, bogata,

dość modna i z bardzo dobrej rodziny. Rodzice iey poszli byli za falą rewolucyjną, dla ochronienia swego majątku. Lady Giertruda doświadczała od Hrabini grzeczności w czasie bawienia swego w Paryżu, oddawała ie na powrót Hrabini w Lionie, dokąd ją interessa sprowadziły. Pani Rivole miała wdzięki chociaż trochę wymuszone; była to mała brunetka, żywa, czarnych oczu, a białe iey zęby wiele dodawały ozdoby. Mniemała iż jest niepodobna oprzeć się iey, iak skoro wdziękami swemi zechce kogo pociągnąć, chciała zaś tego zawsze wiele się razy tylko zdarzała zręczność. Przybyła wystroiona cała we wdziękach, uśmiechająca się, a chęć podobania się niemało powiększyła, gdy uyrzała dwóch młodzieńców, którzy u Lady Giertrudy byli na obiedzie. Ci usiedli do stołu przy gospodyni domu, Pani Rivole wzięła krzesło stojące przy Margrabini, a Lord William był szczęśliwym, że miał za sąsiadkę młodą i skromną Pannę Howard, niżeli nader żywą Hrabinię. Mało było rozmowy podczas pierwszego dania, młodzi kawalerowie mieli dobry apetyt, użyjemy tej przerwy, żebyśmy ich dali lepiej poznać czytelnikowi.

Margrabia Beaumont był całę słuszney urody i przystoyny. Twarz miał regularną i piękną. Czola był wysokiego, włosów i oczu czarnych, we wzroku zaś swoim miał

cós takiego, iż zdawał się przenikać osobę nad którą się oczy jego zatrzymaia. W ry-
sach twarzy charakteryzowała się dobroć,
lecz dostrzegały się razem ukryte namię-
tności mogące się łatwo wyiawić. Miał pię-
kne zęby, przyjemny uśmiech, postać wspa-
niałą i poważną.

Lord William chociaż niebył tak wy-
sokiego wzrostu iak brat iego, kształtną ie-
dnak miał figurę i był przystoyny. Płeć
ile na męszczyznę była za nadto delikatną
i białą. Miał duże błękitne oczy, rzęsy
czarne, a włosy ciemne. Wzrok iego był
pociągający, uśmiech przyjemny i miły;
lecz iak skoro wszedł w rozmowę interesu-
jącą, twarz nabierała żywości odpowiadają-
cey bardzo łagodności iego zwyczajney.
Niepotrzeba było żyć z nim aby ocenić
wszystkie iego przymioty. Z pierwszego
weyrzenia nikogo on niezastanawiał, lecz
pociągał i przynaglał do kochania siebie.
Lord William poważał swego brata i ieden
za drugiego oddałby życie. Kiedy rozda-
wano wety, każdy z siedzących u stołu, tak
był ze swego miejsca i rozmowy ukonten-
towany, iż nie przypominano bynajmniey
o ułożonym wprzódzy zamiarze, aby iść na
komedyą. Hrabini myśliła o samych tylko
dwóch przytomnych Anglikach. Rozmawia-
ła z niemi, uśmiechała się, przymilała, uży-
wała wszystkich swoich wdzięków, dla u-

czynienia wrażenia. Jej przyrodzone i zwyczajne sposoby byłyby wystarczyły na pociągnięcie kogo innego, lecz szła rzecz z przystoynym i młodym człowiekiem, przeznaczonym na xięcia, z ogromnym majątkiem: co zazdobyć!... Warte było użyć wszelkiego starania. Jednakże niezanieczywała ona zupełnie Lorda William, przemawiała do niego niekiedy i rzucała wzrokiem oznaczającym. Jeśli brat starszy nieczuł wszystkich iey zalet, młodszy mógł się bardziej nad tém zastanowić, iż piękna kobieta, bogata i dobrego imienia była partją dość przyzwoitą ile dla młodszego z rodziny.

Potrzeba oddać sprawiedliwość Pani Rivole, pomimo nieco wymuszenia, była przyjemną, i iakikolwiek był iey sposób myślenia, miała jednak sławę nienaruszoną. Mocno ufała swoim wdziękom, lubiła przedsięwzięcia trudne i nigdy w nich nieustawała, aż chyba niepodobieństwo skutku widocznie się okaże. Lord Beaumont okazywał upodobanie w jej rozmowie. Jednak głos pełen słodyczy młodey Karoliny, wprawiał go niekiedy w roztargnienie do tyła, iż mimowolnie wlepił w nią oczy. Pani Rivole nie poymowała iakim sposobem to dziecinnie mogło sprawować roztargnienie Margrabie-mu. Lord William zdawał się nie postrze-gać, że Pani Rivole była w tym samym po-

koiu, prowadził rozmowę z Lady Giertrudą i przemawiał niekiedy do Karoliny. Bardzo się zdumiewał, że nad swój wiek miała dowcip i pojęcie. Skromność zwyczajna nie tylko nie była na przeszkodzie gdy co rozmawiała, lecz owszem powiększała iey wdzięki.

Przyszła godzina komedyi a prawie nikt oniey niemyślał, Karolina pierwsza przypomniała i rzekła do swego oycy: „zdaie się że Papa lubi widzieć sceny teatralne, gdyż miał dziś iść na komedya.“

„Masz racya moja córko rzekł P. Howard, potrzeba przypomnieć tym Panom, że mamy dwóch aktorów, przybyłych z Paryża. Przypomnienie to nabawiło Panią Rivole złego humoru, a Karolina trochę się zmięszała, iż przypomniała rzecz która się niewszystkim zarówno podobała. Lord William ofiarował iey swoją rękę, Margrabia prowadził Lady Giertrudę, a Hrabini ukrywając swoje nieukontentowanie iak można naylepiey, wspierała się na Pannie Howard dla zeyścia do poiazdu.“

Pani Rivole niełatwo sobie wybrała miejsce w loży, która dla nich zamówioną była. Tu niemogłaby dobrze widzieć, tam niebyłaby sama należycie widziana, albo przeszkadzałby blask światła. Lady Giertruda stała aż póki Hrabini niewybrała sobie miejsca, nakoniec uderzając po ra-

mieniu Margrabięgo rzekła: „siadaj WPan, rozumiem że tu będzie nam dobrze, a tymczasem usiadła na drugiej ławce za Panem Howard i Lordem William, który rozdzielał matkę od córki.

Grano Fedrę, aktorowie byli paryzcy i otrzymywali wiele oklasków. Pani Rivole ciągle była niespokojną. Umiała sztukę na pamięć, widziała ją graną sto razy w Paryżu, i lepiej zapewne, nieudacie się bowiem grać równie dobrze na prowincyi. Poziewała, potem się sama z tego śmiała, nakoniec szeptała na ucho Margrabiemu, któryby wolał uważać na scenę. Co zaś do Karoliny, ta uważała nieprzerwanie. Lord William miał częściej obrócone oczy na nią niżeli na aktorów. W chwili kiedy ją widział rozczuloną rzekł do niej: „WPanna litujesz się nad tą biedną Fedrą.“

Karolina nie nieodpowiedziała, lecz po ukączeniu sztuki rzekła do Margrabięgo: „byłam mocno wzrószoną, lecz nieżałuję Fedry.“

„Jako nie litujesz się WPanna nad taką miłością? — Prawdziwie mówiąc ona niema miłości, iestto zła kobiéta. — Jeśli WPanna sądzisz, że to nie iest miłością, iakież o tey namiętności będziesz miała wyobrażenie?“

Karolina zarumieniona odpowie: „nie wiem czyli mnie iest przyzwoicie dawać w tey mierze moje zdanie, lecz rozumia-

łabym, że miłość podnosi duszę nie zaś upadła charakter, jeśli zaś w rzeczy samej podobną jest do tej, którąśmy nie dawno widzieli, spodziewam się nie znać iey nigdy.“

Ledwo co to wyrzekła, zawstydziła się mocno, iż uczyniła swoje zdanie tak otwarcie i z taką żywością. Lord William znalazł ie bardzo piękném, i poglądał na nią z uniesieniem. Margrabia przybliżył się do Karoliny zapytując iak się podobała sztuka, Lord William powtórzył iey słowa, a Margrabia uczuł wrażenie zupełnie podobne do brata swojego. Pani Rivole, która nie utraciła żadnego wyrazu z rozmowy, uderzyła Karolinę wachlarzem po ramieniu i rzekła: „mała żartownisiu ieszcze nie myślisz o niczém. Co domnie, żałuję tej biédney Fedry z całej mey duszy, oddano ją temu staremu Tezeuszowi, ona zaś kocha małego i odludnego Hipolita, rzecz iest prosta.

Lady Giertruda uważaiąc, że rozmowa wszczynana się trochę niestosowna, poczęła mówić o czém inném. Zaprosiła też same osoby do siebie na kolacyą. Wszyscy nawzajem z siebie byli ukontentowani. Hrabini prowadziła daley swoje umizgi do Margrabiego. Chciała dowieść, że Fedra zle była graną. Poczęła udawać aktorow iednych po drugich, tonem tak smiészny a iednak do nich podobnym, że doskonale

całą zabawiła kompanią. Była dość przyjemną, jednakowoż z całym swoim dowcipem, niemogła dokazać tego, ażeby zaiąć uwagę dwóch braci dotyla iak Karolina, która bynajmniey się o to niestarała. Lord William mianowicie został ią omamiony. Pożegnali się wszyscy naznaczając miejsce do zeyścia się nazajutrz rano dla oglądania osobliwości lionńskich.

Pani Rivole zamówiła sobie za przewodnika Margrabiego, uskarżała się iż wczorayszą zabawą zmordowała nogi, i dla tego potrzebowała pomocy w eходzeniu. Był to dobry powód wspierania się mocno o Margrabiego nachromywaniam z gracyą i wystawiania często nogę ażeby przezto odbierać pochwały iak iest piękną i szczupłą. Zyskiwała ieszcze i na tem, że się zostawała z Margrabią w tyle kompanii, chociaż on wolałby nieoddalać się od Karoliny.

Po odprowadzeniu dam do ich mieszkania, gdzie zaproszeni zostali na wieczor dla słuchania muzyki, dway bracia weszli do swoiey oberży., „Móy kochany Beaumont“ rzekł Lord William „my prawie niewidzielśmy się dzisieyszego rana.“

„To wielka prawda, Hrabini mnie zupełnie opanowała, ma ona dość przyjemności, ale wolałbym zabawić się trochę z Lady Giertrudą i piękną iey córką.“

„Wrzeczy samey, zabawa z Pani Rivole

była ci przyczyną straty nie nagrodzoney.“

Lord William zaledwa wyrzekł te słowa, postrzegł się natychmiast i żałował tego uważając mianowicie, że brat jego poruszał się mówiąc o Karolinie, począł przeto wychwalać Hrabinię. „Ta pani Rivole, rzecze, jest całe kobieta przyjemna, mnie się koniecznie zdaie, że ty na niey zrobiłeś wrażenie, ona jest szczególnie tobą zaięta.“

„Spodziewam się że nic w tém niema, prawda, jest przystoyną, iedyna w swoim rodzaju, uymuiąca, lecz daię ci słowo to zbyt nie iey poufalenie się i zaloty mnie się niepodobaia.“

„Lecz w końcu niemożesz się od tego wymówić, żebyś iey nieokazał nieiakiey wdzięczności, ponieważ za to ręczę, że ma do ciebie przywiązanie.“

„Gdyby i miała przywiązanie do mnie, mógłbym iey być za to wdzięcznym, niemaiąc do niey miłości, nieczuię do tego naymniejszey skłonności. Potrzeba mnie zupełnie czego innego do zakochania się, jestem bardzo trudny do tego. Lecz proszę cię dla czego iesteś tak posepny czy niezazdrościsz pierwszeństwa, które mnie dała pani Rivole, iesli to jest tylko, ustąpię ci ją chętnie, upewniam ciebie.“

Tym czasem nadszedł pan Lindsey i podług swego zwyczaju rozpoczął rozmowę

w czasie obiadu, uczącą i razem przyjemną.

Wieczorem powrócili do Lady Giertrudy. Rozpoczęto muzykę, Hrabini była bardzo pięknie ubraną i projektowała sobie wielkie nadzieie tego wieczora. Gdy się dway bracia zbliżyli, podniosła się z sofy na której siedziała, i znowu nagle usiadła, wspierając się ręką iak gdyby czuła dolegliwość. Margrabia zapytał iey z troskliwością czyli się niedobrze miała.

„Nie to, odpowie, chciałam stąpić i w tém mnie noga poczęła niezmiernie boleć. Bądź łaskaw chciey podać tę flaszeczkę którą tam zostawiłam.“ Kiedy Margrabia ją podał, dotknęła nieco iego rękę, spuściła oczy, wydała lekkie westchnienie; potem iak gdyby się śmiać przymuszała, pomimo swojej boleści, rzecze do niego. „Wstydzi mnie to, że tak Pana sobą zatrudniam, lecz WPan iesteś tak dobry. Prawdziwie WPanowie Anglicy, sprawuiecie mnie niesmak do moich współ rodaków. Może Pan sądzisz, że iestem płochą i lekką, pochodzi to z nałogu, a przytém czuła iestem niezmiernie.“ Te ostatnie słowa wyrzekła z cicha i z przymileniem poglądaiąc na Margrabiego. Młody człowiek został ujęty, usiadł przy Hrabini, a korzystaiąc że cała kompania zebrana była w drugim koń-

cu sali przy Forte piano, ujął rękę Hrabini i podniósł ją do ust swoich.

Omanienie to nietrwało czas długi, piękny głos uderzył o uszy Margrabiego, Karolina śpiewała arię włoską przy forte piano, a matka akompaniowała iey na arfie. Ona była iedynym nauczycielem Karoliny i ją doskonale w muzyce wyćwiczyła. Chociaż głos Karoliny niebył ieszcze należycie uformowany, był iednak dotyla przyjemnym, tak miłej harmonii i tak czysty, iż Lord Beaumont cały uniesiony, zapomniał o Pani Rivole, a prawie ubliżając grzeczności, przybliżył się do forte piano, ażeby lepiej słyszeć piękną aryę, którą śpiewała młoda Syrena.

W chwili kiedy się ariya kńczyła, Margrabia uczuł się bydź zlekka przycisnionym ręką Pani Rivole. Znalazła była sposób przeysć całą salę bez żadnego pomocnika i rzekła do niego z cicha: „Już to zanadto, iakto zostawić mnie iedną, żeby póysć słuchać tego dziecka. Szkoda, że iey głos w tak młodym wieku forsuią, za lat kilka mogłaby śpiewać cale dobrze.“ Lord Beaumont spoglądaiąc z roztargnieniem rzekł do niey: „ta młoda osoba śpiewa cudownie, i niedługo będzie naydoskonalszym wzorem przyrodzenia.“

W tém Pani Rivole uczuła znaczne cierpienie w nodze! Ach mój Boże rzecz

do Margrabięgo: „Prawdziwie zemdleię ię-
żeli mnie WPan niepomozesz utrzymać
się na nogach.“ Niebyło sposobu odmówie-
nia. Odprowadził ią Margrabia na sofę. Pa-
ni Rivole posadziła go przy sobie i prowa-
dziła rozmowę wesolą i pełną przyjemności,
gdy tym czasem konczono muzykę.

Lady Giertruda zdawała się nieuważać,
na to co się dzieie w drugim koncu sali. Lecz
Pan Howard słyszając co Hrabini mówiła o
córce; przybliżył się doniey i rzekł. „Spo-
dziewam się że noga Pani Hrabini, nieprze-
skodzi zaspiewać iaką piękną aryę, przy
arfie, iuż się sprzykrzyło słuchać moią żo-
nę i córkę, podam Pani instrument.

Pani Rivole, która zawsze miała wie-
le w sobie samey zaufania, niewątpiła iż
spiewaniem swoim po Karolinie wielką zro-
bi przyjemność. Wymawiała się nieco że-
by tym większą nadać cenę swemu głoso-
wi, naręszkę poczęła spiewać cale nieoso-
bliwą aryę, i to bardzo miernie, a mier-
niey ieszcze grała na arfie. W próżności
iey było coś szczególnego, iż niepoznawała
tego bynaimniey, że źle spiewała, i przy
kolacyi była tak wesolą iak nigdy.

Państwo Howard uwiadomili iż mają
zamiar wyiechać dnia następnego. Przed-
siębrali drogę do Neapolu. P. Lindsey i
dway bracia przyrzekli tamże przybyć po
zwiedzeniu Wiednia. Pani Rivole oswiad-

czyła iż właśnie miała iechać do Neapolu i Wiednia, przed końcem tego roku. Lady Giertruda niemogła się zdobyć na tyle odwagi, aby iey za to oświadczyć grzeczność, i poczęła inną rozmowę.

Nazajutrz dway bracia byli ieszcze na śniadaniu u Państwa Howard i pożegnali się w chwili ich odjazdu. Zakrzętałi się potém przygotowaniem do własney podróży do Wiednia, i tegoż ieszcze wieczora puścili się w podróż.

(Scena przenosi się do Irlandyi do oycy Lady Giertrudy.)

Co za przerażający łoskot grzmotu zawołał P. Jerzy Belangen przechodząc się po wielkiej sali zamku, który od wieków był rezydencyą familii Bellangen. To wspaniałe mieszkanie, obrócone było ku stronie południowej Irlandyi na mil około dwónastu od Korku. Z niego postrzegano wspaniałą okrętową przystań tego miasta, i wieś przyjemną. Ze wszystkich stron najpiękniejsze widoki oczom się przedstawiały. O kraino Erin! iak ty iesteś mało znaną, i iak przeznaczenie twoie okrutne! Ty iesteś pastwą niezgody kraiovey i szarpaną przez twoie dzieci. Zaniedbana, opuszczona, niezostałaś nawet policzoną w poczet narodow... Twoie bogate okolice, szerokie rzeki, rozległe porta, są ci nieużytecznemi. Rozróznienia mieszkańcocy

twoich, zamieniaią w pustynie twoje ziele-
niejące się brzegi... O kraino! którą przy-
rodzenie tak wspaniale ozdobiło, i tylu
obdarzyło dobrodzieystwy, uyrzemyż cię
kiedykolwiek w pokoju i szczęśliwą.

Nowy łoskot grzmotu wstrząsł zamek.
Wiher był gwałtowny a deszcz padał
z nawałnością. Częste błyskania rzucały ży-
we światła do sali, gdzie Lord Bellangen
siedział przy kominku nad tlejącym tor-
fem, dręczony podagrą mając uwinięte
nogi w flanelę. Fala uderzała gwałtownie
o brzegi, a piana morska rozrywana impe-
tem nawałności dochodziła aż do murów
zamku.

„Co za okropna noc, zawołał Pan Jerzy
Bellengen. I do diabła porzućże W Pan te
swoje rozmyślania, odpowiedział stary
Hrabia. Wiesz, że burza jest dla mnie nie-
znosną a W Pan niemożliws przecię zamil-
knąć? czy się nienaprzykrzyło już latać po
sali iak bez rozumny, choć raz usiądz i
uspokoy się.“

„Lecz mój bracie, rzecze P. Bellen-
gen, zatrzymuiąc się dla przypatrzenia
się Hrabiemu, prawdziwie zdaiemi się że
to W Pan utraciłeś rozum, kiedy tak do
mnie przemawiasz. W czémże więc mo-
głem WPana obrazić, mówiąc, że jest gwał-
towna burza, w rzeczy samey jest prze-
rażaiącą.“ Potem wznosząc ku niebu wzrok

swój obłudny dodał „błagam za wszystkimi nędznymi grzesznikami, taka walka elementów musi im wiele sprawować przestachu.“

„I niech tam idą do diabła WPana przestachy, rozmowy a zniemi i burza, zawołał głośniej jeszcze stary Hrabia, stukając o posadzkę laską którą w rękę trzymał. Potém iak gdyby zmordowany od gniewu, zarzucił głowę na tył swojego krzesła i obtarł chustką spocone czoło. Pan Bellengen rozumiał, że boleści podagry powracały i rzekł do Hrabiego „moy bracie spodziewam się że już niecierpisz bólu, i że się niegniewasz na mnie.“ Hrabia nic nato nie odpowiedział.

Burza powiększała się gwałtownie, a za każdym odnowieniem się wichru, Hrabia stękał i narzekał. P. Bellengen nieśmiało mu więcej zadawać pytań, usiadł spokojnie z drugiey strony kominka.

Gdybyśmy mogli czytać w sercu Pana Jerzego Bellengen nie nabralibyśmy dobrego mniemania o skłonnościach ludzi. Postać jego niebyła w żaden sposób uymuiącą. Był to człowiek gruby, nie kształtny, szerokiey i bladey twarzy, złośliwego wzroku. Był on bratem nieprawym Lorda Bellengen i kilką laty od niego młodszy. Lady Bellengen dowiedziała się przypadkiem o urodzeniu tego dziecięcia, i wzięła go na-

wychowanie do siebie. Mąż uięty szlachetnością takowego postępku, miał do żony swojej aż do iey śmierci nayczulsze przywiązanie. Młody Jerzy otrzymał edukacyą bardzo staranną, lecz któż może przelamać przyrodzenie? Urodził się ze skłonnościami występniemi we wszelkim rodzaju i edukacya w mieyscu ich wykorzenienia, rozwinęła iego skłonność do fałszu i nieszczeroci. Wyćwiczony był w sztuce zmyślania, a w każdym zdarzeniu za własnym tylko swoim szedł interesem. Oyciec iego w cześnie to należycie poznał, i wielokrotnie chciał go od siebie oddalić, lecz Lady Bellengen zawsze się temu sprzeciwiała. Hrabia umieraiąc zostawił Jerzemu 50 funtow szterlingow dochodu rocznego, a brat iego dodał mu 50 morgow ziemi z domem w kącu swojego zwierzyńca. Uyrzemy iak ta wspaniałość została nagrodzoną.

Tym czasem burza ustala. Niesłychać było więcey grzmotu chyba w znacznych przerwach i to w wielkiej odległości. Lord Bellengen za dzwonił na służącego a gdy ten przyszedł — podaycie, rzecz, ieszcze torfu i przynieście mi butelkę wina Bordo z bulką.

„Czy niechcesz mój bracie ieść kolacyi, rzekł Jerzy.

„Niebędę ieść, lecz każ dać dla siebie.“ — Ieśli mi WPan pozwolisz wypię

z nim szklanę wina. Właśnie coś mi dokucza w żołądku i czyni obawę podagry, potrzeba ją wypędzić nim się nieustalunie.“

Jerzy był nieco zmięszany „Nieuważay przerwał Hrabia, nic to nieznaczy. Jeśli byłem rozgniewany, miałem do tego przyczynę. Przepraszam, oto ręka bądźmy przyiaciółmi. Nie na WPana złorzeczyłem, lecz na siebie samego, spodziewam się że Bóg da mi czas poprawienia wad moich.“

Postawiono stół przed kominkiem między dwóma bracią. Młodszy ułożył minę iak mógł naylepiey, udaiąc smutek i dobroć, i rzekł: „iakakolwiek iest przyczyna WPana gniewu mój bracie niemaż potrzeby usprawiedliwiać się przedemną. Byłem niespokoyny widząc WPana poruszonego, co to WPanu było?“

Hrabia wypił szklanę wina nic nieodpowiadaiąc, Jerzy toż samo uczynił.

„Niemogę znieść burzy, rzecze Hrabia ona mnie porusza nerwy okropnie. Czyż nieprzypominasz sobie, że w nocy tak niespokoyney zupełnie do tey podobney, kiedy całe niebo było w ogniu moia Giertruda, moje kochane dziecię, opuściło dach oycowski i znikło z Howard? Iak można znieść tę walkę elementów, która mnie tak silnie przypomina stratę nienagrodzoną.“

„Za nadto iesteś dobry kiedy tak ubo-

lewasz nad stratą niewdzięcznego dziecicia, które samo uporczywie odrzuciło twą łaskę. Gdybym był WPanem starałbym się rozrywać siebie i zapomnieć o tem, albowiem w takim zdarzeniu nic lepszego zrobić niemożna. “

Hrabia obrócił się ku niemu cały wrzający od gniewu, i zawołał: „Ia mam zapomnieć moje dziecicie! O do diabła WPana rezonowanie Mospanie bracie!.. Lecz jestem nierozsądny, że się gniewam za to co WPan mnie powiadasz. WPan niemasz dzieci, niemożesz o tych rzeczach sądzić. “

To rzekłszy Hrabia rozparł się na nowo w krzesle, zamknął oczy i zdawał się zagłębiać w myślach. Brat jego nieco się zatrowożył. Zażył swej tabaki, poprawił ogień, nalał sobie szklanekę wina, chrząknął razy kilka, i rzekł potém. „Niepoymuję iaką może WPanu sprawić ulgę podobne poruszenie. Uważam iż od nieiakiego czasu nabrałeś WPan wiele humoru. Spodziewam się iż niewątpisz o moim ku sobie przywiązaniu, a jednak obchodzisz się zemną trochę za przykro, z powodu dwóch osob, które mu diabelnego wyrządziły figla. “

„Wiem, wiem mówiłeś to Ierzy dla uspokojenia mnie, nie twoia wina że to tak zle przyiętém zostało. “

„Cieszę się że WPan przynajmniey

oddaiesz mnie sprawiedliwość. Codo mnie, ze wszystkich stron, samych tylko nie przyjemności doświadczam, i postanowiłem mniey już na nie dawać baczenia. Za zdrowie WPana mój bracie. “ Spelniaiąc szklanke wina „Jeżeli chcesz iść za moją radą staray się puścić w niepamięć przeszłe rzeczy, a używaj dostatkow które ci przybywają. Otrzymałeś niedawno w sukcesyi piękne dobra, iest to powód do dania uczyty. Zaproś swoich czynszownikow, day im dobry obiad a oddal od siebie zmartwienia. “

„Wszystko to iest bardzo łatwo powie dzieć, rzecze Hrabia, właśnie to ta successya odnowiła we mnie zmartwienie, kiedy Giertruda mnie porzuciła, byłem ubogi ile na Lorda, mój tytuł, zamek i trzy tysiące funtow szterlingow dochodu spadały na nią po moiey śmierci. Teraz gdy odziedziczyłem po moiey ciotce ziemię Killarney z dziewięcią tysiącami funtow szterlingow rocznego dochodu, niemogę nakłonić siebie do zrobienia testamentu. “

Jerzy wyprostował się na krześle a staraiąc się ukryć swoje poruszenie, rzecze „mój bracie, niema człowieka któryby mógł moment śmierci swoiey przewidzieć. Zawsze iest mądrą rzeczą ułożyć wczesnie swoje interessa. Nienależy zapomnieć o tych, którzy WPana kochają,

którzy mają okolo niego staranie i którzy mu służą.

To mówiąc spoglądał na brata iak tylko mógł nacyzuley. „To jest właśnie o czem myślę, rzecz Hrabia; powinienem zaiąć się tymi, którzy się mnie nigdy nie-sprzeciwili.“

Jerzy pochwalił to zdanie i przez kilka chwil sądził za rzecz pewną, iż gdy atak podagry zgładzi brata iego, zostanie po nim dziedzicem majątności. Po niejakim milczeniu Hrabia rzekł do niego: „Giertruda i mąż iey obrazili mnie, lecz oni mają dwoie dzieci o których powiadaia cuda: syna, który udał się do Indyi dla zrobienia sobie majątku, i córkę która jest piękną i dobrze wychowaną.

Jerzy został niezmiernie pomieszany. „I zkąd dochodzą W Panu te wiadomości“ rzecze głosem zmienionym.

„Dochodzą ze źródła na którym polegać mogę.“

Jerzy nieśmiał więcey robić pytań, został struchlały. Niespodziewał się bynajmniey ażeby iakakolwiek wiadomość inną dóysć mogła drogą iak przez niego. Niektóre nieprzyjemne prawdy móglby wynisć na iaw, i należało uczynić ostróźność. Uznał potrzebę zastanowienia się nieco nad tém. Zadzwonil aby mu podano kapelusz i surdut i rzekł do brata, iż

korzystając z pogody chce przeysć zwierzyniec.

„Czekam WPana iutro rano na sniadanie, rzekł Hrabia, lecz wczesnie nie-spóźnny się, potrzebuję naradzić się z nim względem testamentu.“

Jerzy wychodząc stuknął drzwiami gwałtownie. Wstrząszenie dało się uczuć w chorey nodze Hrabiego. „Co on tam ma u diabła tak spiesznego, rzecze sam do siebie. Potém wyrzucał sobie iż był przykrym dla brata. Zawołał swego kamerdynera żeby go rozebrał, rozmyślając iedynie nad nieszczęściem, iż jest pozbawiony dziecięcia, którego starania byłyby osładzały iego cierpienia.

Nazaiutrz rano 28 maia tylko co słońce weszło, kiedy Hrabia odchylił firanki swego łózka i rozkazał Petrykowi, zasłużonemu swojemu słudze, otworzyć okno, zkąd się postrzegała przystań okrętowa Korku. Niebo było wypogodzone, wicher był iuż ustał, łagodny wiatr zachodni zwolna orzezwiał powietrze, morze miało ieszcze trochę wzruszenia, co go czyniło pięknieyszém. Ptaszęta witały śliczny poranek, drzewa pokryte były kryształowemi kroplami wczorayszego deszczu; a zapach kwiatów ogrodowy dochodził aż do pokoju Hrabiego.

„Co za pyszny poranek zawołał, czu-

ie się zupełnie różnym od tego, czym by-
łem wczora wieczorem. Ta burza sprawa-
ła mnie była okropne cierpienia. Teraz
kiedy się przyrodzenie ulagodziło, zdaie
się iż mogę ieszcze używać dni pięknych...
No Petryk pospieszay. Czuję że mogłbym
chodzić, niechęć stracić tych przyjemnych
chwil poranku. Czekam brata mego na
śniadanie, mamy nieco zatrudnienia.“

Petryk mruczał coś przygotowywając
ubior dla swego Pana. „Co ty tam mruczysz
pod nosem, rzecze Hrabia — Nie nie mówię
Milordzie: myślę tylko. — O czémże ty my-
ślisz? — O pewney rzeczy którą diabeł wie
dobrze i Pan Jerzy takż — Jakimże to
trafem pomieszales brata mego z diabłem.
— Niema w tym zgola trafu Milordzie.

Ubięrał daley Pana swojego w milcze-
niu, wzdychaiąc niekiedy. „Co ci iest
dzisieyszego poranku? czy nieiestes chory?
Nie Milordzie, zdrów iestem — Lecz ty
masz cóś co cię zasmuca, musisz mnie po-
wiedzieć czy słyszysz? — Myślę Milordzie
o tym ślicznym poranku, podobnym do ie-
dnego świętego stworzenia, którego nie-
śmiem wymienić, a którego dziś są imieni-
ny. — Westchnął znowu — czy niezrobiles
jakiey płochości Petryk? Czy nie zakocha-
les się w jakiey mlodey dziewczynie, która
cię porzuciła? Albo może ty ją opuściłeś?
Nie Milordzie, żadney niezwiódłem dziew-

czyny Bogu dzięki, lecz gdy dzień dzisiejszy przyszedł, nie mogę przewieść na sobie, abym nie myślił o jednym dobrym i świętym stworzeniu, i żebym nie miał zasnuconego serca. To mówiąc odwrócił się na stronę i począł lzy ucierać swoim rękawem.

Lord Bellengen nastawał żeby się dowiedzieć koniecznie o kim on mówił.

„Spodziewam się, że Pan nie będzie rozgniewany. Ubolewam, że moja piękna młoda Pani dziś tu się nieznayduie w dzień swoich imienin, a nadewszystko kiedy na tak piękny dzień poglądam. Słońce które się z takim blaskiem od powierzchni morza odbiia, nie iest tak piękne, iak była ta biędna młoda Panna kiedy nas porzuciła.“

Hrabia uczuł się bydź dotknięty takimi wyrazy. Przypomniiał sobie, że to był dzień urodzenia Giertrudy, i został zawstydzony, iż o tém był zapomniiał. W rzeczy samey, rzekł do siebie, ta biędna Giertruda ma dziś lat 37..... Zagłębił się czas nieiaki w myślach, potém przyszedł pod okno nachromuiąc i rzekł z cicha; „nie-mogę dłużej wytrzymać, muszę ją widzieć.“ Petryk usłyszał te słowa, a serce iego bić poczęło z radości. Prosił Pana swego, ażeby nietrudząc siebie długim staniem kączył ubierać się. Wtedy znowu począł sam do

siebie gadać z cicha czyli raczey mruczeć, a gdy Hrabia nalegał, ażeby głośno mówił to, o czém myślił, rzekł: „myśliłem Lordzie, iż gdy S. Petryk oczyszczał naszą wyspę z gadów, musiał się czuć obowiązany udzielić część diabłowi zostawując nam niektóre iadowite zwierzęta.“

Ponieważ Petryk był skłonnym do podobnych baiek allegorycznych, Lord Bellegen, niedawał wielkiej uwagi na to co mówił, powiedział mu tylko aby go pospieszał ubierać, ponieważ oczekiwał Pana Jerzego na śniadanie. Petryk przeżegnał się gdy Hrabia wyrzekł imię swojego brata.

W nieiakiej od zamku odległości znajdował się pawilon marmurowy, na śladu iący w architekturze starożytność, a to w pozycyi zadziwiającej co do widoku. Lady Giertruda miała w nim swoją salę do muzyki, poezyi i rysunków w ówczas, kiedy mieszkała przy oycu. Ten od daty ucieczki córki, nigdy nie był w tym pawilonie, i kiedy się przechadzał w zwierzyńcu, starał się nie zbliżyć do tego miejsca. Stan umysłu Hrabiego w jakim się znajdował po rozmowie z Petrykiem, był zupełnie nowy. Wzrok jego obracał się na pawilon oświecony przez pierwsze promienie słońca, które się rozchodziły po wyniosłych ścianach marmurowego gmachu. W chwili, kiedy się temu pięknemu pawilonowi

przypatrywał, Pan Jerzy Bellengen wszedł do iego pokoiów. Cały był niespokoiny i poruszony, spał uiedobrze, a pod czas krótkich chwil spoczynku, stał mu w oczach obraz niewianey Lady Giertrudy, która zdawała się mu łagodnie wyrzucać iego postępowanie. Przysposobił iuż siebie do działania podług okoliczności. Wszedł w momencie kiedy Hrabia rozkazywał ludziom swoim przynieść śniadanie do pawilonu marmurowego.

Petryk ucieszony nieczekał powtórne go zalecenia, i powtarzając rozkaz innym służącym, zachęcał ich aby pospieszali. „Lecz mój braeie, rzekł P. Jerzy, czy się nie zwaryowałeś: iakto chceć ieś śniadanie w mieyscu tak wilgotném? doświadczysz natychmiast na powrót cierpień podagry, a potém przyyda tam WPanu na myśl smutne wyobrażenia“ kącząc te słowa chciał zatrzymać służących, którzy zabierali się nieś śniadanie. Hrabia rozgniewany zawołał: „róbcie co ia wam powiedziałem, może niewolno mnie ieś śniadanie tam gdzie mi się podoba?“

Wtedy gdy P. Bellengen ruszał ramionami i zdawał się nieprzystawać na taki kaprys, który miał zaszkodzić iego bratu, służący przygotowali tym czasem śniadanie. „Może WPan masz racyą, rzecze Hrabia, ieśli ten pawilon iest wilgotny, nie-

zabawiemy się tam długo; lecz niemogę W Panu wyrazić iaką mam chęć dziś go widzieć. Za powrotem swoim Petryk ũwiadomił, iż nie ma w nim bynajmniey wilgoci, i cały trzęsący się z radości podał rękę Panu swojemu i iego poprowadził.

Przy wejściu do pawilonu, zdziwił się Hrabia niezmiernie gdy wszystko w nim znalazł w tym samym porządku iak przed laty dwódziestą, kiedy go Lady Giertruda porzuciła. Arfa zawieszoną była na dawnym miejscu, nóty muzyczne otwarte na pulpicie, z tyłu krzesło, w trzech wielkich szafach za szkłem książki, teka, worek z robotą i sextern do którego Giertruda wpisywała wyiątki z ulubionych poetów: posadzka pokryta kobiercem przez nią zrobionym. Nakoniec, drzewa pomarańczowe i wazony z kwiatami dawnym zwyczajem ustawione były porządnie w koło pawilonu.

• Hrabia przeięty podziwieniem i niezmiernie poruszony. „Jako czy podobna, rzecz do Petryka, ażeby dotąd dawny zachowany był porządek, spodziewałem się wszystko znaleźć inaczey.“

Ja to Milordzie odpowie Petryk, ia wzięłem klucz od intendenta domu, ażebym mógł utrzymać wszystko w takim stanie, w jakim zostawiła mloda Pani, raczy mnie Milord przebaczyć, że mu tego nie powiedziałem.

Hrabia nic nie odpowiedział, lecz ścisnął rękę Petryka na znak pochwały i wdzięczności. Pan Bellengen sądził, że mileżenie brata było niewątpliwym skutkiem jego nieukontentowania, i rzekł do Petryka: „gdybym był na miejscu brata, wypędziłbym sługę, który okazuje przywiązanie do dziecięcia niewdzięcznego i odrodnego.“

Po tych słowach rzucił na niego Hrabia wzrokiem piorunującym i zawołał: niech się WPańu nigdy więcej nie zdarza mówić przedemną tym tonem o moiej Giertrudzie, czy słyszysz WPań? Jeżeli poblądziła, to też za to okrutnie ucierpiała! Moja biedno Giertrudo! ia bardziey od ciebie ukarany iestem Już czas żeby iey darować.“

Te wyrazy uczyniły struchlałym Pana Bellengen, a Petryk odmówił krótką modlitwę do wszystkich Świętych za swego Pana.

Do śniadania, rzecze Hrabia, podniesionym głosem, czuję iż mam apetyt, a WPań mój bracie? Jerzy nie miał sił do odpowiedzi a tym bardziey ieść niemógł. Wczasie gdy lord Bellengen śniadał, Petryk uważał z radością, iż Pan jego przypatrywał się koleyno każdemu przedmiotowi, który mu przypominał córkę. Jerzy nie utrzymując dłużej swego nieukontentowania, rzekł, iż niepoymuje iaką można znay-

dować przyjemność z bawienia się w miejscu zimnym i wilgotnym, w tedy kiedy są w zamku pokoje suche i ciepłe. „Mój bracie, rzecze Hrabia, wszak możesz iść śniadanie i w zamku, W Pan iesteś tak złego humoru, że mnie nie robisz bynajmniej przyjemnego towarzystwa. Co do mnie, czuję się bardzo zdrowym dnia dzisiejszego, i korzystając z tego, chcę zaprosić gości. Słuchaj Petryk, idź powiedz stajennemu niech wsiądzie na koń i pojedzie do PP. Sullivan i Maxwell, pokłoni się im odemnie i powie, że się spodziewam mieć honor widzieć ich dziś u mnie na obiedzie, że mam najlepsze wino Bordo i ufam, iż mnie nieodmówią: niebaw się tylko a przechodząc około izby stołowej przyszli mi rządcę domu mam coś mu do powiedzenia.“

Jerzy coraz więcej nabierał niespokojności i gniewu, a bardziej jeszcze gdy przyszedł rządca: „Winterton, rzecze mu Hrabia, chcę dać dziś wielki obiad.“

„Jeśli się tylko Panu podoba mamy do tego znaczne zapasy.“

„Nasze zapasy niewystarczyłyby na tych gości, których się spodziewam.“

Milordzie! niech Pan tylko powie. Mamy dość czasu jeszcze iest wcześniej. Możemy się postarać dostatkiem mięsa i ryb. To to właśnie myślałem, rzecze Hrabia, chcę dziś uczcić wszystkich moich czynszo-

wników, z ich dziećmi i żonami. Postawiony ma być stół na wielkiej mórawie, żeby ich widział z zamku, należy przygotować dostatkiem wódki i piwa; także niech przyniosą arfę i dudy. Czy uważasz? chcę ażeby się na tańcowali i ucieszyli, dzień ten piękny niech każdy obchodzi.“

„Lecz ukata dla czego mój bracie dziś to robisz? zapytał Jerzy, Hrabia nic nie odpowiedział.“

„Młordzie, rzecze stary Winterton, gdybyśmy mieli trochę więcej czasu, zrobilibyśmy lepiej. Czy to nie można odłożyć na jutro; rozrządziliśmy już robotników, dziś jest trochę do czynienia we wszystkich stronach.“

„Bynajmniej tym się nietroszczę, że jest co do roboty; dziś trzeba się zabawić. Winterton czy za pomniałeś moją Giertrudę.“

„Niech mnie Bóg strzeże żebym ją miał zapomnieć, kiedy moja córka karmiła ją, wieleż razy nosiłem to dziecko na moim ręku! a gdy podrosła była przywiązaną do mnie. Wodziła mnie z sobą zbierać w ogrodzie kwiaty. Biedna kochana panienska, nigdy iey niezapomnę!“

„Dobrze więc mój poczciwy Wintertonie, ponieważ dziś jest rocznica iey urodzin, chcę uczcić dzień dzisiejszy przyzwoicie. Ona jest panią zamku. Żądam

ażeby wszyscy moi czynszownicy przyszli pić za iey zdrowie.“

Stary sługa uklonił się Panu swemu mówiąc. „Milordzie niech Bóg będzie pochwalon, a Pan błogosławiony za te dobre słowa! ażebym mógł przed śmiercią ieszcze uyrzeć w tym zamku moją młodą panię.“ Odszedł aż do schodow pawilonu, potém powróciwszy rzecze do Hrabiego tonem boiaźliwym „spodziewam się, że Pan mówi prawdę i nie żartuie ze mnie biédnego starca.“

Nie, nie, upewniam cię idź tylko gdzie ci mówiłem, a nie trać mi czasu. Poczciwy rządcą rzucił ponurym wzrokiem na Pana Bellengen, i mówił sam do siebie potrząsając głową, oto dobrze złapany.

Hrabia rozkazał przynieść do swego sypialnego pokoju worek od roboty i rękopisma Giertrudy. Nakoniec odszedł do zamku wsparty na swoim wiernym słudze i szedł za bratem, który chociaż był mocno rozgniewany usiłował iednak z tym się niewydać.....

(Dokończenie nastąpi.)

O BEŻZENNYCH PODSTARZAŁYCH.

Lubo rozmaici pisarze uprzedzeni, powzięchne przeciw beżzennym miotają przekleństwa, chcę tu iednak nieco powiedzieć na ich stronę, a nawet na pochwałę.

Jakże to (słyszę już wołających) śmiesz coś powiedzieć za beżzennymi, chwalić ich? Nie, zaiste, iestem od tego dalekim, gardzę, brzydzę się nimi, niechcę z nich mieć żadnego przyjaciela. Któż im przeszkadza dopełnić przeznaczenia natury? Okoliczności, zdrowie, majątek, związki towarzyskie; słowem, wszystko im sprzyia. Wolność rozpusty mają oni za iedyne bóstwo godne ich kadzidla, a za nic wąż powinności, któreby na nich włożyły godziwe związki.

Nie, ja tu nie o nich chcę mówić, są oni nieprzyjaciółami natury i niepożytecznym ciężarem społeczności. Lecz uczciwi ludzie beżzenni, w bezustanném z samymi sobą sprzeciwieństwie żyć obowiązani, których uczucie osobistego położenia walczy z uczuciami powinności, a serce z rozumem; przymuszeni przez stosunki wynikłe z ugody wyrzec się stosunków przyrodzonych, co czuiąc całe nieszczęście swoje, nie są w stanie zapobieżenia iemu, czyliż oni nie wari iakiegoś oszczędzenia, litości i szacunku?

„Tysiącznych trudów dołożeniem przedarłem się przez zapory niedostatku, pomierny dochód służby moiej wystarcza na moje wyżywienie; mam serce otwarte na wszystkie przyjemności życia domowego; chcę się ożenić.“

„Lecz do której mam się udać? Do bogatej? Ta odrzuci z pogardą chęci moie i poczyta mi za zbrodnią żem się ośmielił zbliżyć aż do niej. Do ubogiej? Nie mam tyle dostatku, abym się mógł z nią podzielić. Nie, wolę raczey cierpieć ieden, chcę sobie oszczędzić tey nieznosney przykrości, abym poglądał na kochany obiekt pograżony w niedostatku, niechcę ją czynić towarzyszką nieszczęśliwego losu moiego, iey łzy, iey narzekania, wrzaski zgłodniałych na przyszłość dzieci moich nie przyprowadzą mnie do rozpaczey? Nie, zostanę sam ieden, śmierć moja będzie mi przyjemniejszą. Nie zostawię po sobie nieukoionej wdowy i dzieci w wieku niemowlęcym. Nie będę umierał z bolesném uczuciem i z naydotkliwszém serca moiego udręczeniem, że zostawiam te kochane istoty przeznaczone na wszystkie obelgi ubóstwa i wszelkie nieszczęścia nędzy.“

„Urodziłem się z rodziców konstytucyi niedoleżney, noszę w sobie nasiona ich choroby, iestem istotą mdlą i słabą. Mamże uczynić nieszczęśliwą młodą i dobrą dziewczynę? Mamże uwiecznić smutne życie mo-

ie w nieszczęsnych potomkach? Nie, wyrzekam się związku, którego stałbym się zhańbieniem, natura wymaga istot doskonałych, i mnie z rzędu ich wyłącza. Będę więc dzwigał iarżmo moje z cierpliwością, pokąd mię śmierć od niego niewolni. “

„Zepsuł mię wpływ edukacyi lub fortuny. Mój charakter przykry i wstręt czujący, ledwie się z samym sobą pogodzić może. Towarzystwo iest mi nieznośném, wystarczam sobie samemu, iestem zupełnym odludkiem. Znam siebie doskonale, niemasz dla mnie szczęścia na świecie, żenić się byłoby to samo, co popełnić największą zbrodnią. Nieszczęśliwa żona któraby przepędzić życie ze mną była przymuszona. Powinienem, chcę żyć w bezżeństwie. “ —

„Jestem artystą, literatem, praca iest moją iedyną pociechą, entuzyazm iedyną namiętnością. Nie iestem utworzony do małżeństwa; obszerna moja imaginacya, dzielność olbrzymia, w ścisłym okręgu zmieścić się nie może. Wzrok mój zasięga niezmierzoney przestrzeni, umysł żadney uległości nieścierpi, niechcę, nieśmiem się żenić. “ —

„Miałem kochankę: była ona nadzieią życia moiego, cnoty iey nigdy się nęzagładzą w moiey pamięci: była mi zaręczoną. Posiadanie iey miało uwieńczyć chęci moie. Straciłem ją na zawsze. Cieniu luby i

kochany! widziałeś płynące łzy moje, sły-
szaleś moje przysięgi, zawsze należę do
ciebie. Serce, które cię czciło, nie może
ku innej zaiąć się płomieniem. —

Każdy człowiek powinien dośledzać i
oceniać siebie przed trybunałem prawdy.
Wziąć żonę nie iest zasługą, lecz iest po-
winnością bydź dobrym mężem. Mało iest
ludzi, coby znosić mogli głód dokuczaiący,
a uroione opisania poetów nie mają mieysca
w życiu zwyczajném. Wszyscy ludzie nie
są fizycznie i moralnie utworzeni do mał-
żeństwa, a błędne w tey mierze rozumowa-
nia tysiąc zamykaią zdrożności. Cóż iest go-
dniejszego nagany, iak się ożenić przez samą
tylko zmysłność odkładaiąc na stronę wszel-
kie inne uwagi? Przeciwnie, cóż iest sza-
nowniejszego iak żyć w bezżeństwie przez
miłość powinności, wyrzekaiąc się wszel-
kich rozkoszy małżeństwa? Żeń się lek-
komyślnie ponieważ zmysłność twoja na-
kazuje ci to dopełnić nieuchronie nie, lecz
szanuy człowieka, który zna siły swoje, któ-
ry chce na siebie włożyć i wypełniać obo-
wiązki, lub nie mieć żadnych.

Nie, kochany mój stary kawalerze!
możesz bydź nieszczęśliwym, lecz przez to
tém więcey staniesz się godnym szacunku.
Walczyłeś z własném sercem, uiałeś sobie
rozkoszy małżeństwa, żebyś nietworzył nie-
szczęśliwych. Uczyniłeś ofiarę z najsłod-

szych uczuć człowieka, abyś mógł służyć naukom i narodowi. Nieuwieczniłeś wprawdzie twego pokolenia, lecz bytność twoja na ziemi niebyła bez użytku. Imię twoje nieodrodzi się w pokoleniu, lecz talenta, cnoty twoje, uczynią go nieśmiertelnym.

Możnali takich ludzi porównać z tymi, którzy w bezżeństwie żyją dla rozpusty? Nie zaiste. Ich prawidła różnią się podobnie iak ich obyczaje. Rozpustnik stary, iest poufałym, zalotnym, rozkochanym, a często bezwstydnym; chce zawsze grać rolę młodzika, zbierać róże, zapomina o swoim wieku i samey tylko skłonności się radzi.

Człowiek bezżenny, który obdarzony sercem czulym, zmysłami skłonnemi do rozdrażnienia, wyrzekł się dla nbóztwa związku małżeńskiego, bywa zbyt tkliwym, przyjemnym i w obeyściu się uprzedzającym. Ton iego smutny pełen uczucia, pokazuje stan serca iego. Każdy postrzega że cierpi, że czuie to wszystko, co iego sytuacja ma w sobie okrutnego, że wzdycha do szczęśliwości, którą na zawsze utracił. Zbyt on iest dbały o swój ubior, lubi czynić grzeczności, ton i sposób postępowania młodego wieku, zachowuje do późney zgrzybiałości. Bezżenny tetryk iest we wszystkim, piérwszemu przeciwny, prawie zawsze zamknięty, dziwaczny i nieznośny.

Bezżenni zaięci iedynie sztuką, umie-

iętnością i dokonaniem swoich projektów, pospolicie postępują oziębłe z kobietami, zdają się o ich płci zapominać, a jeśli oddają im niekiedy sprawiedliwość, to tyle tylko, ile się one niesprzeciwiają ich uroionym projektom.

Ci nakoniec, których namiętność nie-szczęśliwa zmusiła zostać bezżennymi, są prawie wszyscy zdrowia słabego, smutek jest karmią ich umysłu ponurego. Postępują obojętnie ze wszystkimi kobietami, ta tylko nieco zastanowić ich zdolna, która ma jakieś podobieństwo do pierwszój ich kochanki.

X. Z.

O SZUBRAWCACH I ICH LITERATURZE (*).

*List praprawnuka X. BAKI, przyjaciela prawdy, do
prześwietnego Towarzystwa Szubrawskiego.*

Mądry ludzie wszystkich krajów,
Dla poprawy obyczajów,
Czy to iawnie, czy to skrycie,
Pracowali całe życie.
Możni, szukając w tym sławy
Ludom pisali ustawy;

(* Wierszy tych udzielić raczyło nam biuro redakcyjne *Towarzystwa Szubrawskiego*, które nieodmawia łaskawej protekcyi Tygodnikowi, wspierając pięknymi owocami dowcipu iakimi się częstokroć i inne pisma peryodyczne zasilaia.

I wpływem swoiey wielkości
Chcieli zatrzeć namiętności;
Uczeni w rozprawach dzielnych,
Xieża w naukach Kościelnych,
Dążąc przywrócić wiek złoty,
Zachęcali lud do cnoty.
Każdy z nich czas próżno strawił,
Zaden ludzi nie poprawił:
Możny Pan nie słucha prawa,
Z mądrych dzieł się naigrawa,
Smiecie się z uczonych zdania,
Szydzi z Xieży i kazania,
Rozpuście nie kładnie granic,
Wiare, prawo mając za nic.

Ale po takiej przemowie,
Ktokolwiek mnie w oczy powie:
Gdy nie można świat poprawić
Trzeba tak, iak iest zostawić,
Głowy na próżno nie trudzić,
Siebie i drugich nie nudzić.
Nie! — kto przedsięwziął wojować
Musi wszystkich sił spróbować,
I dotąd broni nie składać,
Póki w siłach iest nią władać:
Sposob myślenia był taki,
Mego prapradziada *Baki*.
Lecz do iakiegoż oreża
Wziąć się — gdy iuż złość zwycięża?
Wszystkie sposoby są znane,
Wszystkie źródła wyczerpane;

Broń Moliera, Krasickiego,
Dziś niezdatna jest do tego,
Każdy człowiek temu przeczy,
Krzyżąc, że to stare rzeczy:
Gardzą satyrą nieuki,
Na Teatr brną nie dla sztuki:
Pić w bufecie lub się klócić,
I Aktorki bałamucić.

Tak gdy roztrząsałem sprawy,
Bez sposobu do poprawy;
Słyszę że cnoty wyznawcy,
Nazywając się Szubrawcy,
Zebrawszy się do gromady
Wytykają ludzkie wady.
W szynkach, sklepach i pałacach,
Po ulicach i na placach,
Wśród magnatów, urzędników,
Walczą cnoty przeciwników.
I wskazują ludziom wszędy
Wady gorszące i błędy;
Ogłaszając to bez złości
Przez *Brukowe Wiadomości*.

Cześć wam Szubrawcy i sława!
Zwycięstwo dziś przy was stawa;
Lękają się was bankruty,
I szulery i filuty;
Trzęsą się exdywizory,
Ciężące possessory,
Panowie arystokraty,
Zaprzędane adwokaty,

Opiekunowie złodzieie,
Tylko żydek z was się śmiecie:
Maiąc złoto, śmiało broi,
I niczego się nieboi;
Ale w wyższej klassie ludzi
Broń szyderstwa cnotę wzbudzi,
Choć ku złemu chętka lechce,
Wytkniętym bydź żaden niechce.
Gdyby mój prapradziad miły,
Mógł ze swey powstać mogiły!
Powtórnieby zmarł z radości:
Czytając te wiadomości:
Gdzie dowcip z pisania sztuką,
Razem łączą się z nauką.
On także był zbrodni chłostą:
A chociaż szedł drogą prostą,
Wam podobnie, z wady szydził,
Kochał cnotę, — zbrodnią brzydził,
I przez wiérsze choć niezgrabne,
Ogłaszał prawdy powabne.
Gdyby dziś żył, powiem śmieie,
Stanąłby *na waszém czele.* *)

Tak w imieniu Prapradziada
Wam praprawnuk dzięki składa,
Za staranie złych odmienić,
Kąkol z pszenicy wyplenić.
Niechże wasza sława wzrasta!
Zyczę wam szczęścia — i basta.

(*) Czy to łatwo? można cztać *Kodex Szubrawski*, w Pamiętniku lwowskim,

S R O K A.

Powieść.

Wszystko na świecie niszczeie,
Dziół oyców, niewidzą syny;
Tam gdzie niegdyś były knieie,
Potém zamek, dziś ruiny:
Gdzie trząśł Litwą, Xiążę możny,
Z Giedyminów pokolenia,
Teraz ptaków ród ostróżny,
Swe odbywa posiedzenia.
Zlatuią się kruki, wrony,
Czasem puhacz zasepiony,
I szczygielki, i iastrzębie,
Szpaki, sroki i gołębie:
Słowem, wszystkie lecą ptaki,
I tam sobie, iaki taki,
Cós opowie, cós zanuci,
Ten samiczkę bałamuci,
Ten się pasie, ten przechadza,
Ta kochanka swego zdradza,
Słowem, było tak iak wiecie,
Ze bywa na naszym świecie.
Między niemi, była sroka,
Dość wysmukła, dość wysoka,
Lecz chętnie zapominała,
Ze iuż dosyć podstarzała,
I sądząc się zawsze młodą,
Pyszniła się to urodą,

To oczkami, albo dzióbkiem,
Albo nóżką, albo czubkiem:
Słowem z pewnością sądziła,
Ze nayıpiérwszą wszędzie była.
A że robić nic niemiála,
Plotkami się zabawiała:
Uważcie co może wprawa!
Ze prawda gorzka potrawa,
Więc rzadko iey używając,
Trzy części fałszu dodając,
Tak ją dobrze osłodziła,
Ze ta swą istność straciła.
Tak więc sroczka na przemiany,
Ogadując wszystkie stany,
Zawsze mając coś powiedzieć,
Niechciała spokojnie siedzieć.
Ptaki się na niey poznały,
Starannie iey unikały.
Więc nayıczęściey się zdarzało,
Ze się gościom dostawało.
Raz dwa ptaszki się pobrały,
I z dalekiey dosyć strony,
Na tę górę przyleciały.
Niemyśląc wpaść w srocze szpony;
Na nieszczęście była z niemi,
Trzecia ptaszka bardzo młoda,
Którey piękność i uroda,
Dla sroki były strasznemi,
I w istocie poblądziła,
Pięknieyszą bydz się ważyła!

Był to grzech nieodpuszczony,
Wzięła więc ją w swoje szpony;
Gdy zaiadła się bez miary,
Co dzień inaczej okryśla,
Co dzień nowe baśnie zmyśla,
Wynayduie w niey przywary;
Lecz to wszystko było mało,
I do ptaków nie przystało.
Gdyż każde nowe spóyrzenie,
Rozpędzało fałszu cienie.
Więc się na koncept zdobywa,
Zeby się zemścić za siebie,
I całej siły używa,
W tey tak gwałtowney potrzebie;
Ma zadać cios nie zwrócony,
Cnocie ptaszki, szczęściu żony.
Przytém spokojności męża,
Wszystko w nadziei zwycięża.
Wreszcie na seym przylatuje,
Gdzie całą rzeszę znajduie.
Posłuchaycie! wrzeszczy proszę,
Ciekawego coś przynoszę,
„Wszak to przybyłcy udaiają,
Ze się tak bardzo kochaiają;
Mam tego pewne dowody,
Sama się z swem dzieckiem biédzi,
Więc nayeściey nic niewidzi,
Sam się kocha w ptaszce młodey,
Raz widziałam iak mrugnęli,
I wnet razem polecieeli.“

Wtem samica się odzywa,
„Wiem że to potwarz prawdziwa,
Naymniey mnie to nie przeraża,
Aż nadto iestem spokoyna,
Lecz zważ, co tobie zagraża,
Lepszy pokoy, niżli woyna.
Wszakże te co tu bywają,
Ptaki, dobrze ród twóy znają,
I wiedzą że każda w świecie
Sroka, niewiedzieć co plecie.
Mało myśli, wiele gada
W dziobie iey potwarz i zdrada.
Cudza pomysłność ją suszy;
Jad skryty wnętrzości trawi
Lecz próżno; skazoney duszy,
Wzgarda moja niepoprawi.“
Tey kary za plotki ptasze,
Jakże godne sroki nasze!

BIRET DOKTORSKI.

Epigramma (naśladowanie)

Wczoray w wieczor pocieszłą rzecz słyshałem wcale,
O naszym współrodaku bogatym Michale,
Aby zostać doktorem przykładą staranie;
Wiem pewnie że nim będzie, i biret dostanie;
Bo w tym wieku zepsutym, tak iak on bogaty,
Wszędzie zakupi urząd za swoje dukaty:
Lecz tu znowu zachodzi inna trudność nowa,
Iak też on pod biretem uszy swe pochowa?

Edward Machwitz

BIBLIOGRAFIJA.

I. *Powieści Pilpaia Bramina Indyjskiego: polskie wydanie drugie. W dodatku dwie powieści w guście wschodnim z francuzkiego przełożone. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego Typografa Imperatorskiego Uniwersytetu. 1819. in 12 str. VI. i 392.*

II. *Tysiąc nocy i jedna: Powieści Arabskie, z języka Arabskiego na francuzki przełożone, przez Antoniego Galland, członka Akademii napisow, i Profesora języka Arabskiego w kolegium Królewskim w Paryżu. — Podług francuzkiego przekładu polskie tłumaczenie nowo przejrzone i poprawione, w terniejszém drugim wydaniu. Tom 1szy Wilno. Nakładem i drukiem tegoż. 1819. in 12 str. XVIII. i 342.*

Jeżeli jest prawdą niezaprzeczoną, iż w żadnym kraju niemoże się oświecenie upowszechnić dopóty, dopóki nie stanie się pierwey powszechnym gust do czytania; tedy i rodzaj literatury zaostrażający ciekawość, a tém samem gust do czytelnictwa obudzający, bardzo jest ważnym we względzie oświecenia i nieiako za pierwszy jego zasiew miany być może. Od tego też zaczynały góruiące oświeceniem i naukami narody. U nas odtąd iak zaczęła być ulepszana instrukcyja publiczna, powinnoy się stosownie rozszerzać i oświecenie, a przecież postępy ku jego upowszechnieniu bardzo zdaie się mało są znakomitami; bo gust do czytelnictwa niezmiernie jest mały, i bynajmniey niepowszechny. Ależ z drugiej strony wyznać potrzeba, że nayubożsi iesteśmy w dzieła do nabrania tego gustu przynęcające. Pilny czytelnik lub czytelnica (i ostatnich u nas bez wątpienia jest więcej, tak iako więcej też znajduie się może niewiast a nizeli mężczyzn dobrze edukowanych i rozumney zabawy w czytaniu szukających) w krótkim czasie odczytać może to wszystko, co się

w polskim języku znajduie zdolnego zaiąć polerownieyszą ciekawość, i rychło uczuie w tey mierze niedostatek. Przydaymy, że lepsze tego rodzaju w naszym języku dzieła, tłumaczone i oryginalne, niektóre dla nieponowienia wydań dość rzadkie i w handlach księgarskich częstokroć niezнайduią się, a wszystkie prawie co do stylu i języka mało poprawne bywają: co także niemają przyczynia się do zmniejszenia tego skutku, iaki w rozszerzeniu gustu do czytania mógłby przez ich pośrednictwo następować.

Z tego punktu widzenia rzeczy uwazając, niemożemy nieprzyznać winney pochwały Panu Zawadzkiemu za sporządzenie nowych wydań dwóch dzieł naysposobnieyszych przyczynić się do obudzenia gustu czytelnictwa. — *Powieści Pilpaia* przez samę niezmiernie odległą starożytność interesujące, zgodne bydz mogą dla dzieci nawet; *Tysiąc nocy i jedna*, służą dla dojrzałych czytelników. W obu czysta moralna nauka, w sposobie zajmującym ciekawość zawarta. Sławny krytyk francuzki *Laharpe*, mówi o sobie, że corocznie raz odczytywał *Tysiąc nocy*, i zawsze w tey rozrywce znajdował przyjemność, i utwierdzał się mocnieyszem przekonaniem o prawdziwości zdania P. Galland, zalecającego moralność tego dzieła. „Ci którzy (mówi on) te powieści czytać będą, byleby tylko byli sposobni do korzystania z przykładów cnót i występków, które tu znajda, będą mogli odnieść stąd pożytek iaki się nieotrzymuje z czytania innych powieści zdolnieyszych daleko do popsucia, a niżeli do poprawienia cbyczaiów.“

Pierwsze tych dzieł w naszym języku wydania, niezmiernie były niedbałe, tak co do sztuki typograficznej iako też bardziey ieszcze co do stylu. Oboie to, jest teraz znacznie ulepszone, więcej jednakże pod względem stylu wydaie się to w *Tysiąc nocach* a niżeli w *Pilpaia*, którego wydawca nowy, sam w *Przemowie* zeznaie, że tylko z *grubszego cokolwiek podgładził*. Szkoda że niewygładził zupełnie i należycie. Dają się jednak czytać lepiej nierównie a niżeli w wydaniu przeszłym. W *tysiąc nocach* postrzega się większa troskliwość: a nadto, czego nie było w dawném wydaniu, jest tu interesujący zapis

o *Życiu Gallanda*, jego przypisanie, i *Uwaga*, które objaśniają o samém dziele.

Wkrótce ma wyjść pięć jeszcze tomów, według przekładu Gallanda, a później osobne dokończenie, pierwszy raz na polskie tłumaczone, z innego, zapewne także francuzkiego przekładu.

Chędogie i cale zgrabne obu tych ksiąg *edycycki*, stwierdzają powszechnie znaną wziętość prass Pana Zawadzkiego, któremu słusznie można przyznać, że pierwszy u nas zaczął i utrzymuje epokę podniesienia na wyższy stopień sztuki typograficznej, co mu nierównie większą jeszcze ziedna zaletę, kiedy o wydawców nietylko *podglądzaiących*, ale i o *wyglądzaiących należycie*, stárać się, a tym sposobem co raz doskonalszemi owocami swego użytecznego przemysłu, przysługiwać się ziomkom nieomieszka, a przeto z pożytkiem i stateczną chwałę sobie zapewni; mianowicie jeżeli będzie szczęśliwym obudzić w zawodzie swoim emulacją, która jest pożądaną dla dobra kraiu namiętnością.

SZARADA

Boleść pierwsza oznacza, druga własność plynów;
A wszystko cel miłości i córek i synów.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 15 miesiąca Stycznia roku 1819.

August Becu Prof. Or. Cz. Komit. Cenz.

X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Komit. Cenz.

Ignacy Reszka Wyst. Prof. Czł. Com. Cen.